

w labiryncie teatru...

Wrocławski Teatr Współczesny

**Akropolis.
Rekonstrukcja**

wg dramatu

Stanisława Wyspiańskiego

i przedstawienia Jerzego Grotowskiego

reż. Michael Marmarinos

dramaturgia Joanna Biernacka

scenogr. Dominika Skaza

muz. Piotr Dziubek

choreogr. Leszek Bzdyl

premiera 11 grudnia 2009

Greki kąpie Polaków

lona-Chrystusa, który pali katedrę. Grotowski wyreżyserował pierwszą wersję *Akropolis* w roku 1962. Do współpracy zaprosił Józefa Szajnę, byłego więźnia obozów koncentracyjnych. W obliczu wydarzeń XX wieku akcja sztuki przeniesiona została z Wawelu do Auschwitz, a wyczekiwany Zbawiciel był szmacianą kukłą, którą więźniowie z nabożną pieśnią wnosili do krematorium w zbiorowej halucynacji wyzwolenia. Z okazji premiery Ludwik Flaszen sformułował ideę „teatru ubogiego”.

Grecki reżyser zaczął od kosztownej przebudowy Teatru Współczesnego. Przed sceną, na widowni, polecił zbudować olbrzymią wannę z podgrzewaną wodą. Nie dla widzów, na szczęście, ale dla aktorów. Widocznie jesteśmy postrzegani jako naród, który trzeba wykąpać. W najważniejszych momentach spektaklu aktorzy tkwili w ciepłej wodzie, jak na wakacjach w Grecji. Najpierw w kostiumach, a w finale nago. Może ta wanna z wodą to miała być Wisła? A Polacy to lud, który wylazł z rzeki? Nie wiadomo. W programie opublikowano jedynie schemat cząsteczki wody i paraukowe definicje z Wikipedii, na wypadek gdyby któryś z licealistów na widowni w ogóle nie wiedział, co to jest „woda”. Większość spektaklu aktorzy spędzali jednak poza wanną. Konwencjonalnie. Na scenie. I choć często biegali po widowni, to tylko kilka razy wskakiwali do tej wanny.

Podobno z widowni wanna ładnie wyglądała. Tego nie wiem, bo siedziałem na scenie. Umożliwiałem aktorom dialog. Bo aktorzy nie rozmawiali ze sobą, a jedynie z publicznością. Być może tak dzisiejsi neurobiolodzy rozumieją metodę pracy Teatru

Laboratorium. Uczony reżyser wszak podkreślał, że rekonstrukcji poddawał równocześnie dramat Wyspiańskiego i przedstawienie Grotowskiego. Na pytanie: czym jest *Akropolis* dla Polaków?, odpowiedział dziennikarzowi „Dziennika” wprost: „*Akropolis* to Grotowski”. A wiadomo – aktorzy Grotowskiego nie grali ról, lecz dokonywali aktów całkowitych. Choć tylko na sucho. Może grecki neurobiolog chciał wejść do historii teatru jako wynalazca aktu całkowitego w wodzie? Olbrzymia wanna jako symbol zagłady narodu zdominowanego przez biura podróży, sprzedające masowe wyciecz-

Bluźnierczy manifest, który zainicjował rewolucję w światowym teatrze, sprowadzony został do serii malowniczych układów ciał z towarzyszeniem równie malowniczych wokaliz.

ki na plaże do ciepłych krajów. Odważne!

Przez trzy miesiące prób reżyser-neurobiolog próbował oduczyć aktorów aktorstwa. Trochę mu się udało. Gdyby tak jeszcze ze dwa miesiące poduczał, to niektórych może by i całkiem oduczył. Siedziałem więc wraz z kilkorgiem innych widzów na scenie, pod ścianą, i umożliwiałem aktorom zadawanie pytań. Było to przeżycie nieco egzotyczne. W efekcie zmudnej pracy każdą niemal kwestię wieńczył dziwaczny zaśpiew. Co miało zapewne oddawać wyobrażenie greckiego neurobiologa o polskich zdaniach pytających. Generalnie artyści w tym spektaklu nie mówili, a raczej melorecytowali.

Mirosław Kocur

Źle się dzieje w teatrze polskim. Nie starczą nam własnych ludzi bez talentu i musimy ich importować za dużą kasę z zagranicy. Wrocławski Teatr Współczesny dopiero w dalekiej Grecji znalazł odpowiedniego reżysera. Do tego neurobiologa, bo tak się przedstawia w każdym wywiadzie. Grecki reżyser-neurobiolog postanowił zdiagnozować współczesnych Polaków za pomocą jednego z naszych najciekawszych, ale też najtrudniejszych do zrozumienia dramatów, wybrał bowiem *Akropolis* Stanisława Wyspiańskiego. Tekstu co prawda nigdy wcześniej nie czytał, jako że nie zna polskiego, ale rozumiał tytuł. Widział też zapis filmowy słynnej inscenizacji Jerzego Grotowskiego. Do tego we Wrocławiu otrzymał angielski przekład sztuki i anglojęzycznego tłumacza. Mógł zatem przystąpić do reżyserowania...

Dramat Wyspiańskiego, ta summa kultury Zachodu, jest zarazem swoistą „summą polszczyzny”, autor ożywia bowiem także archaiczne formy języka polskiego. Zmartwychwstanie, interpretowane jako wyzwolenie z pęt tradycji i nadejście Zbawiciela, zwieńczone zostaje przybyciem Apol-



1 |

Często na głosy. Wywoływało to niekiedy ładne efekty. Jak woda w wannie. I bywało też bardzo śmieszne.

Aktorzy nie wcielali się również w żadne postaci. I nie wypowiadali większości tekstu Wyspiańskiego. Za to często dzielili się z nami własnymi przemyśleniami. Na przykład po tekście, w którym padało imię hrabiego Włodzimierza Potockiego, aktor myślał na głos: „Jak można mieć na imię tak jak Lenin?”. A kiedy artyście brakowało przemyśleń, bo tekst wieszczą ich nie inspirował, to mówili dowcipy. Jeden zapamiętałem: „Przychodzi baba do lekarza, a lekarz w Irlandii”. W połowie spektaklu aktorzy zupełnie zrezygnowali z grania Wyspiańskiego i przez dłuższą chwilę dyskutowali nad znaczeniem wyrazu „akropolis”. Najpierw w wannie, a po przerwie na scenie. Musiało to im jakoś specjalnie doskwierać, bo w programie zacytowano teksty Wikipedii z wyjaśnieniami. Wiadomo, Wikipedia to teraz główne źródło wiedzy artystów, a nade wszystko dramaturgów. Wystarczy kliknąć.

Po przerwie reżyser-neurobiolog przystąpił do cytowania. Wtedy dopiero okazało się, o co chodziło z tym nawiązaniem do Grotowskiego. Grek urządził nam istną akademię na cześć Wielkiego Przedstawienia. Aktorzy Teatru Współczesnego, zwykle parami, naśladowali aktorów Teatru Laboratorium. Na nogi włożyli ciężkie buciory. Ktoś zagrał na skrzypcach. Ktoś inny

chwycił taczki. A jeszcze ktoś inny dźwigał rurę. Odgrywali wybrane sceny z głosnego spektaklu Grotowskiego. Dla ułatwienia odbioru tego trudnego fragmentu inscenizacji każda postać była zapowiadana z imienia, a na olbrzymich ekranach wyświetlano fotografie z *Akropolis* Teatru Laboratorium. Aktorzy Współczesnego bardzo się starali, żeby jak najwierniej odtworzyć charakterystyczne zaśpiewy legendarnych poprzedników. Czuję się skonfundowany i lekko jednak zażenowany. Błuzniczy manifest, który zainicjował rewolucję w światowym teatrze, sprowadzony został do serii malowniczych układów ciała z towarzyszeniem równie malowniczych wokaliz. Paradoksalnie, był to najmocniejszy moment całego wieczoru.

Po akademii na cześć nastąpiły tańce przy basenie. Wtedy poczułem się już zupełnie jak na wakacjach w Grecji. Podgrzewana woda parowała i podniosła temperaturę na widowni do czterdziestu stopni. Spoceni byli wszyscy. Do tego ze sceny puszczano dymy. W tych wakacyjnych okolicznościach przyrody rozległa się skoczna muzyka. Aktorzy i widzowie ruszyli w tany dookoła zbiornika z ciepłą wodą. Zrobiło się radośnie i bardzo przyjemnie. Nogi same rwały się do skoków, Grecy to jednak potrafią się bawić! Po kwadransie hucznych piasów reżyser-neurobiolog niestety oprzytomniał. Przerwał zabawę, ale spektaklu nie zakończył. Aktorzy musieli teraz pchać po scenie ogromny kiosk na kółkach. W środku siedziała aktorka. Przepuszczalnie jako pięć-

na Helena. Następnie aktorzy wykonali serię ćwiczeń z okresu parateatralnego.

Trudno się było dopatrzeć w tym wszystkim sensu. Neurobiolog też musiał być skolowany, bo mu się myliły części własnego przedstawienia. Do programu dołączono notkę z „uprzejmą informacją” o zmianie kolejności aktów. W rezultacie nie bardzo było wiadomo, co się aktualnie dzieje na scenie. W dodatku nikt chyba nie wyjaśnił reżyserowi, że w dramacie Wyspiańskiego to nie ludzie zastygają w monumenty, lecz jest wręcz odwrotnie: „W noc rezurekcyjną ożywiają postaci z gobelinów i rzeźb”, jak wyjaśniał cytowany zresztą w programie Ludwik Flaszen. Czyżby grecki reżyser go nie czytał? W jego inscenizacji żywi ludzie co rusz zastygali w martwe posągi, żeby wyrecytować kwestię Wyspiańskiego.

Po czterech godzinach zgasło wreszcie światło. Nastąpił długo wyczekiwany finał. W ciemnościach wszyscy artyści zrzucili kostiumy i na golasa wskoczyli do wanny. W wodzie przybrali malownicze pozy. Potem znowu zgasło światło. Aktorzy czmychnęli za kulisy. Na ukłony wyszli w szlafrokach. Byłem ciekawy, jak wygląda grecki neurobiolog, ale się nie pokazał. Pewnie ktoś mu powiedział, że Grotowski nie kłaniał się publiczności po spektaklu. ▣

Mirosław Kocur – kulturoznawca, historyk teatru, reżyser, wykładowca UW i Wydziału Łalkarskiego wrocławskiej filii PWST w Krakowie. Autor książek *Teatr antycznej Grecji* (2001) i *We władzy teatru. Aktorzy i widzowie w antycznym Rzymie* (2005).

1 | Scena zbiorowa; fot. Bartłomiej Sowa